Przodownica



Pismo dla kobiet

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

* * *

W przybytku Pańskim,
W blasku niebiańskim
Ona — Królowa a Matka nasza
Ta ukochana!
Całe się niebo cudnem ogłasza
Aniołów pieniem,
Którzy pierścieniem
Krolowej nieba tron otaczają
I cześć Jej w cudnym hymnie śpiewają —
„Chwała Ci, chwała, Niepokalana!“

Piękna korona
Z gwiazd upleciona,
Z gwiazd jaśniejących zdobi Jej skronie,
Cudna, świetlana!
Z gwiazd tych wspaniałych najpiękniej płonie,
Najwięcej lśniąca,
Promieniejąca
Gwiazda na szczycie nad gwiazdy inne —
Takie jej blaski czyste, niewinne!
Nazwa tej gwiazdy — Niepokalana!

A jej promienie,
Jak pozdrowienie,
Z nieba tej ziemi ku nam strzelają;
Tryumf Dziewicy
Całemu światu opowiadają!
A ziemskie dziatki
Z tryumfu Matki
Jakże szczęśliwe, jakże się cieszą —
Z radosnem sercem do stóp Jej spieszą
Z piosenką na cześć Bogarodzicy!

I pieśń ta święta,
Z duszy poczęta
Na skrzydłach duszy do Matki leci
Do ukochanej —
To hołd synowski od ziemskich dzieci,
Anielskie chóry
Te ziemskie wtóry
Do swoich łączą — i pieśń się zlewa,
I wspólnie niebo i ziemia śpiewa —
Oto jest tryumf Niepokalanej.

I wszechświat cały
W tym hymnie chwały
Przyjmuje udział, udział gorący
W pieśni śpiewanej —
Słońce i księżyc i gwiazd tysiące

Z niebios przestrzeni
Morze promieni
Na tron przeczystej Panny zlewają,
I hymn gwiaździsty wdzięcznie śpiewają —
Oto jest tryumf Niepokalanej!

I my poddani
Do stóp Twych, Pani!
Z naszą piosenką dziś przypadamy —
Matko kochana!
A jak umiemy, tak Ci śpiewamy —
O cześć Ci, chwała
Lilio biała!
Witaj poranna, śliczna Jutrzenko,
Różo edeńska, czysta Panienko!
Witaj nam Matko Niepokalana!

Kongres Maryański.

We Lwowie w dniu 29 września odbyła się wspaniała procesya, w której wzięło udział 50.000 osób, a drugie tyle ustawione było w szpalery w ulicach, któremi pochód przechodził. Rodacy nasi ze wszystkich ziem polskich zjechali się licznie, ażeby oddać hołd Najświętszej Boga-Rodzicy, a Królowej narodu polskiego.

Na czele pochodu szedł liczny zastęp młodzieży szkolnej, bractwa kościelne, cechy i Towarzystwa rękodzielnicze, Sokoli, Sodalicye, około 1.000 pań, delegacye ze wszystkich lwowskich Towarzystw, posłowie do Sejmu, do Rady państwa, około 500 księży, liczny zastęp kanoników, biskupów, a w końcu celebrant X. arcybiskup Bilczewski w asystencyi X. arcybiskupa Teodorowicza i X. biskupa Pelczara.

Za książętami Kościoła, 28 osób, przedstawicieli stanu duchownego, szlacheckiego, mieszczańskiego i włościańskiego, niosło wspaniały złotem jaśniejący, białemi liliami ubrany tron, na którym ustawiono cudowny obraz Najśw. Panny Maryi Łaskawej z archikatedry lwowskiej, ten sam, przed którym Jan Kazimierz składał swe śluby. Za obrazem postępowała Rada miasta z prezydentem, weterani wojskowi i oddział młodzieży szkolnej.

Pochód zatrzymał się na placu Maryackim, gdzie X. arcybiskup Bilczewski poświęcił studnię, nad którą wznosi się statua Matki Łaskawej, poczem pochód ruszył w dalszą drogę i na Rynku zatrzymał się przed wspaniale zbudowanym ołtarzem, na którym ustawiono obraz święty.

Po odśpiewaniu pieśni „Boga Rodzico“, X. arcybiskup Bilczewski przemówił podniośle od stóp ołtarza i odczytał śluby króla Jana Kazimierza, które ciążą na nas jako dług narodowy, na każdym stanie, na każdej rodzinie i na każdej jednostce. Dług ten dwa wielkie wkłada na nas zadania: Utrzymywanie i przymnażanie chwały Zbawiciela i Jego Matki, jako Królowej narodu naszego, i przyznanie ludowi wszystkich praw jego.

„Obowiązkiem Konfederatów barskich było, że każdy Wiary świętej katolickiej równie jak Ojczyzny, życiem i krwią obowiązany jest bronić, niech będzie także obowiązkiem i naszym. Wszyscy wiemy, że położenie ludu na lepsze się zmieniło, dziś nikt ludem nie gardzi, wszyscy pragniemy oświaty i dobrobytu jego. Pracy nad ludem nie brak, bo wszyscy wiemy, że w siermięgę owinięta jest lepsza przyszłość narodu. Jedni idą do ludu tego z bezinteresowną miłością, a drudzy mają na celu własne wywyższenie“. Poczem zwrócił się X. arcybiskup do świętego obrazu, i w ten sposób wzniósł do niego modły:

„Wielka Boga-Człowieka Rodzico i Panno Najświętsza! My, lud Twój z wszystkich ziem polskich tu zebrany, padamy do stóp Twych, i jako niegdyś nasz król Jan Kazimierz, Ciebie za Patronkę naszą a Królowę narodu naszego obieramy. I wszystkie ziemie, miasta i wsie nasze Twej osobliwej pieczy i miłosierdziu oddajemy, zawsze, a szczególnie w teraźniejszych utrapieniach naszych, w krzywdach i prześladowaniach, jakie od wrogów naszych odbieramy. A my Ci przyrzekamy wiernie służyć, i chwałę Twoją i Syna Twego, po wszystkie wieki głosić i pomnażać, Amen“.

Poczem przy pomocy dwóch X. biskupów, wziął święty obraz z ołtarza, i pobłogosławił nim 100 tysięczny lud klęczący. Następnie pochód ruszył do archikatedry, gdzie cudowny obraz napowrót w ołtarzu ustawiony został.

O Królowo nasza, Najświętsza Boga Rodzico, usłysz pokorne błaganie ludu Twego, ze wszystkich trzech zaborów do Ciebie się modlącego, uproś nam łaskę u Boskiego Syna Twego, by raczył przyspieszyć starganie więzów naszych, żebyśmy Ci wolnymi mogli służyć, i cześć Twą głosić po wszystkie czasy.

JESIEŃ.

Smutna zrodzonym płodem i konania męką
idzie w srebrze pajęczyn przez puste zagony,
zwiędłe po miedzach trawy biją jej pokłony,
a ona gwiazdy kwiatów gasi skrzepłą ręką:
Ona wie — że nad liści rozpłakane zgony
słonko życia nie błyśnie młodości jutrzenką,
więc nagie dale stroi mgieł srebrną sukienką,
tęczą haftując zwiewne pustych pól zasłony.
Idź do chaty pacholę! twoje bose nogi
od szronów się w krwawiące popadają ślady;
idź dziecię! — tchnień wiośnianych już minął [czas błogi!
Przez mgły — słonecznych blasków nie płyną [kaskady,
smutek więdnień na mgliste wypełznął rozłogi,
listopadowy, smutny — wlecze się dzień blady.

Stach J.

NOC ZADUSZNA.

Z zapomnianych, trawą i głogami porosłych cmentarzysk, powstały od wieku pogrzebione i zapomniane mary i płynęły nocą zaduszną, nocą zmarłych, zimnem listopadowem powietrzem.

Tak dawno już odleciały od pługa i sochy, od ziemi rodzajnej i lasów, że i przypomnieć jej sobie nie mogły, ni poznać, kędy ojczysta stała niegdyś chata. Ale korzystały ze swego święta, by ziemię, tak bardzo kochaną, obaczyć.

Na cmentarzach wiatr ostry czesał włosy brzóz dziewcząt spłakanych, świstał w trawach, żółtością śmierci okrytych, srebrem szronów strojnych, i grał niby na basetlach na pustych łonach wierzb, co fujarczanych, śpiewnych gałązek czoła, zginały kornie przed nim, błagając jękiem: „Nie targaj!“

Ale to wszystko znały duchy pracowniki, znały i pamiętały ową jesień przepłodną panię, co chodzi po pustych zagonach i płacze, a ręce łamie i chustami mgieł załzawione oczy ociera, a szron srebrny pod nogi sobie suje.

Znały to duchy pracowniki — i pamiętały. I za ich czasów choć ziemia borem ciemnym kłaniała się błękitom, tak samo chodziła jesień szafarka, jesień płaczka i zawodziła nad zbożnych ściernisk nagością.

Powstały duchy pracowniki z cmentarzysk zapomnianych i płynęły powietrzem listopawem przez mgieł srebrne fale, w noc zmarłych, w noc jesieni i zgonu.

A za nimi leciał wiatr harfiarz i zapachy mrących traw i zeschłych liści płacz, i szumy dziwnie przesłodkie onej ziemi, co spracowana, mówiła sobie: „Oto spocznę!“

I mówiły sobie duchy radosne z powrotu: „Oto w srebrze pajęczyn stoją złote spracowane ściernie, a wiatr hulaka tańczy nad niemi i nad kurhanów naszych ciemnią,— wiatr polski, — wiatr znany.

Otośmy i my niegdyś po znoju lata nie zakładały pracowitych dłoni, jeno na twardych boiskach w takt bijącym cepem łuskali złoto ziarn i na tchnieniach otwartych na oścież wierze i siali zbożnych chlebów rodzice.

Otośmy się spracowali dla ziemi tej i dla pól tych i zagonów w bruzdy pooranych lśniące i czas nam był na spoczynek, na sen i na szczęśliwość.

Ale co zrobiły dzieci i wnuki i prawnuki nasze?

Więc gdy przyszedł dzień zmarłych i dzień miru między duchami a żyjącą istotą wszelką, pójdźmy a patrzmy i radujmy się.

Radujmy się, jako ojce i pradziady tej zbożnej braci, co dziś na naszych pracuje zagonach i potem je rosi i łzą, jako myśmy rosili przed laty.

Rozradujmy się w noc zmarłych i w noc pośmiertnych pamiątek“.

Tak mówiły duchy pracowniki, lecąc nad ziemią powietrzem jesiennym i wietrznym.

A był nad ziemią mrok i cisza, jeno gwiazdy mrugały na niebie, a po cmentarzach wzdychały do nich płomyki lampek, roztlonych po grobach przez pobożne, a pamiętające.

I była cisza i była jesień i była tęsknota wielka w noc zmarłych, w noc listopadowych wiatrów, co szukały po drzewach ostatka zapomnianych liści, by je strącić i zrzucić na zmarzłe podłoże.

Płynęły duchy i patrzyły na wioski rodzinne, na pola kochane, na gaje bezlistne, na łąki bezkwietne i smutne.

I mówiły sobie: „Oto tu był las, a tu bezpłodne bagnisko, a ówdzie lotne piaski“ — i cieszyły się w sercach przejasnych, że oto wnuki i prawnuki nie ustały w pracy, ale przyspożyły chwały bożej, czyniąc z nieużytków rodną matkę glebę.

A wicher wył nad niemi i chichotał dziko.

Aż spytał duch jeden biały a srebrzysty: „Czemuż się śmiejesz?“

Zaś ów odparł: „Boście są jako dzieci, co w dal i na jutro nie patrzą i jako ślepców gromada, co namacawszy kwiat kaczeńca, szepczą: „ładne, ładne“ a nie widzą, że pod kwiatem bagnista jest topiel!“

Bowiem bagno kwiatem porosłe jest i ciche, ale w nim śmierć jest dla przechodnia, a zaś jutro dla dziecka kryje czasem rzeczy straszne i rozpaczy pełne.

Więc smutno mi jest nad sierocemi polami i płaczą po miedzach obrosłych polnej róży krzami. A nie rzekę wam więcej nic.

Ale patrzcie a ujrzycie!

Ale otwórzcie duszę ducha swego — a zapłaczecie!

I zawył wiatr i zadzwonił po bezlistnych gałązek harfie, a smętek padł na ziemię większy jeszcze, jesienny smętek mglistych nocy i przedzimowej za wiosną tęsknicy.

W zagajnikach i po głogach miedz płakało coś, a duchy płynęły pod chmurnem niebem milczące i niespokojne.

Wiatr hulał przez ściernie złociste i rwał pajęcze nici babiego lata przędzy.

I wpatrzyły się duchy pracowniki w mrok nocy zmarłych, w noc smutną.

Wpatrzyły się i smutek jesieni, smutek bezkwietnych błoń i pustych zagonów, obciążył im skrzydła łabędzie i zawisł nad niemi zrównoważony jako ptak i jako jastrząb szukający żeru.

I było im ciężko...

I było im źle...

I było im tęskno...

A nad niemi leciał wiatr i gwizdał: „Otoście na ziemi wnuków waszych!“

A pod niemi perliła się mrozem na szron ścięta rosa i szemrała: „A nie poznajecie jej“.

A pod niemi stały w sierocej martwocie pola i pod chmurnem niebem szumiały: „Zimno nam i gorzko“.

Zaś duchy jako gwiazd gromada, którą kurką zowią, zatrzymały się nad rodzinnym łanem i nad rodzinną wioską, a inne poleciały dalej szukać, kędy im dzieciństwo spłynęło i kędy niegdyś stała ich kołyska.

Patrzyły duchy pracowniki i lęk je brał i białe im obciążał skrzydła.

I zaglądały w nizkie okienka chat i szukały zagród swoich, a lęk je ogarniał i smutek coraz większy.

Aż nagle jęknął jeden duch pradziad i zakrywszy głowę całunem, zapłakał.

Bo oto zobaczył, że ziemię i krwawicę jego przedały wnuki niemcom i wywędrowały kędyś, a na miejscu jego cichej strzechy dom stoi dachówką kryty, bez bocianiego gniazda u czoła.

I jęknął drugi duch i nad schyloną głową załamał mgliste dłonie, bo oto dzieci jego puściły matkę ziemię i kolebkę rodu żydom szwargotliwym w arendę, a same u nich służąc — pohańbiły się.

A trzeci i czwarty i dziesiąty płakać poczęły i zawodzić ogromnym lamentem, bo oto praca ich krwawa i ziemia umiłowana na marne poszły, a wnuki i prawnuki rozpierzchły się po świecie.

I był wielki płacz duchów i lament bezmierny, tak, iż te, które nalazły w całości ziemię swą i chaty, a w nich żyjące w pokoju potomstwo, nie śmiały się cieszyć, jeno smutne stały i mówiły: „Biedna ziemia nasza“.

A one skarżyły się jesienną wiatrową nocą i mówiły płacząc:

„Oto dzieci i wnuki nasze handlują pracą i krwawicą wieków, a nie wiedzą, że coś więcej warta jest ta ziemia, prócz pieniędzy garści. A gdy nie szanują pamięci duchów naszych, jakoż uszanują ducha ziemi rodnej?

Poczną zasię handlować i Bożą rolą, na której leżą popioły nasze i będzie ją obcy deptał, stąpając w hardości po smutnych mogiłach.

A przedawszy ziemię, nie będą mieli ani głowy gdzie skłonić, ani się ogrzać w czas zimy, ani na trumnę własną nie znajdą mogilnika ciszy.

I na nic praca nasza i praca ojców i pradziadów, bo oto wnuki ich wnuków, kupcząc i za zyskiem goniąc, zginą i będą rozproszeni między narody ziemi w pogardzie i poniewierce, dokąd nie wymrą i pamięć ich nie zginie!“

Rósł tedy lament i płakanie owe, a z niemi płakał wiatr po głogiem i tarniną porośniętych miedzach i płakały pola i łąki pożółkłe i płakał bór czarny posępnie. Aż przeszedł płacz on i narzekanie w wielki krzyk i błaganie litanijne:

„Wybaw nas Panie! — Zmiłuj się nad nami!“

A na ów krzyk i lament zstąpił anioł pocieszyciel na duchy spłakane i uciszył je, palmową powiawszy gałęzią.

W noc mroczną, w jesienną noc zmarłych słodko zabrzmiały aniołowe słowa:

„Nie smućcie się i nie płaczcie! Zostało jeszcze dosyć cnotliwych dzieci waszych, a te nie dadzą się pokusom szatana i zdzierżą ziemię ojców. I pracować będą i uczyć miłości, aż przyjdzie dzień swobody i wiosny i rozradują się mogilniki wasze, a duchy rozświecą radością potomków.

Więc idźcie do ziemi, do matki, boście wy jej duszą, a dokąd dusza żywie, ciało nie jest martwe, ani się da ukąsić zgniliźnie.

Idźcie i czuwajcie!“

I poszły duchy pracowniki na zapomniane trawą i głogiem porosłe cmentarzyska i legły cicho w mogiłek kołysce, pociechy i ukojenia pełne, choć na ziemię szła zima macocha, a obcy przybysz drapieżną ręką sięgał po zagony.

Ziemia matka, ziemia karmicielka przyjęła je radośnie i szeptać poczęła nocami do żyjących dzieci, że oni, zmarli ojce są duszą jej duszy, a duszą kupczyć, ni jej marnować nie wolno.

A one duchy czekają, kiedy nadejdzie dzień swobody, dzień wiosny.

Stach J.

W KRAKOWIE.

Powitały mię Krakowa
  Staropolskie dzwony,
A czarowna nasza mowa
Ta kochana, narodowa,
  Rozkosznymi tony.

Jako lutnia mi zabrzmiała
  Słodko a ochoczo,
Jako arfa mi zagrała,
Jako matka powitała
  Rzewnie a uroczo.

Kraków! Kraków! ten prastary
  Pomnik naszej chwały —
To ognisko świętej wiary,
Świadek sławy, świadek kary,
  Klejnot nasz wspaniały!

Ta skarbnica ukochanych
  Świętych nam pamiątek!
Ileż mieści niezrównanych
Skarbów, krwią oszacowanych,
  Każdy twój zakątek!

Hen z Wawelu blaski biją,
  Blaski promieniste —
Tam postacie wielkie żyją,
Tam się gwiazdy nasze kryją
  Nieskalane, czyste.

Stamtąd Polsce błogosławi
  Nasz bohater mężny —
Miecz się w ręce jego krwawi,
On tym mieczem Polskę zbawi
  Dzielny nasz, potężny!

Wzrokiem orła objął strony
  Tam, gdzie wschód daleki,
Gdzie lud polski zrozpaczony,
Carskim knutem zniewolony,
  Krwi wylewa rzeki.

Skąd boleści biją głosy
  Głos ten polskich dzieci,
Jak piorunu straszne ciosy,
Wielką skargą pod niebiosy
  Do stóp Pana leci.

Pada wódz przed tronem Boga,
  Pada na kolana —
„Ojcze, Panie! kiedyż sroga
Twa prawica zgniecie wroga,
  Kata i tyrana?!...

Pókiż, Ojcze, tej niedoli,
  Pókiż naszej kary!
Naród polski grzech swywoli
Czyż nie spłacił krwią niewoli
  I męczeństwem wiary?!

Surge wodzu! Pan zawoła —
Bije już godzina,
W ktorej poślę archanioła,
By wyniszczyć cały zgoła
Grzeszny ród Kaina!

Wieści ze świata.

W d. 11 września, Polacy w Ameryce obchodzili wielką uroczystość. W Chicago w parku Humboldta odsłoniony został pomnik Tadeusza Kościuszki dłuta K. Chodzińskiego. W obchodzie tym wzięło udział około 100.000 osób, ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych Ameryki. Od samego rana, zgromadzały się przed domem Związku Narodowego liczne stowarzyszenia narodowe i kościelne. O godz. 2 popołud. wyruszył wspaniały pochód ze sztandarami, z milicyą na czele, zwaną „gwardyą Kościuszki“. Prawie wszystkie domy przy ulicach, któremi pochód przechodził, ozdobione były chorągwiami o barwach polskich i amerykańskich.

Gdy doszli do parku, muzyka zagrała „Z dymem pożarów“. Niezliczone tłumy zaległy trybuny i trawniki. Opodal stał chór śpiewaków i śpiewaczek złożony z 700 osób. Po odegraniu „Boże coś Polskę“, przemówił prezes komitetu budowy pomnika, tłumacząc zebranym, kim był Kościuszko, i wyliczając jego zasługi, które skłoniły Amerykę do postawienia mu pomnika. Rzecznik miejski p. Jan Smulski, w pełnych zapału słowach, wykazał znaczenie uroczystości, i oddał pomnik w ręce komisyi parkowej. Następnie odśpiewał chór „Patrz Kościuszko na nas z nieba“, poczem zasłona spadła, i wśród olbrzymich oklasków okazała się postać Kościuszki z szablą wzniesioną do góry. Podczas odsłonięcia, wojsko prezentowało broń, a sztandary się pochylały.

Głód w Łodzi.

Z powodu wojny rosyjsko-japońskiej, ruch w fabrykach bardzo się zmniejszył. Z tej przyczyny w Łodzi kilka tysięcy robotników zostało z fabryk wydalonych, i pozbawionych wszelkiego sposobu do życia. Gdyby te fabryki były w rękach Polaków, z pewnością daliby jakiś mały zasiłek pieniężny tygodniowo, przez czas takiego zastoju, ale, że wszystkie te fabryki są przeważnie w rękach niemieckich, więc też nie mają nad nimi litości, i codziennie prawie po kilka osób umiera z głodu, padając na ulicy. A co będzie, gdy nadejdą ciężkie mrozy?

Fata Morgana.

W Królestwie Polskiem we wsi Krzetowie nad brzegiem Pilicy, w dniu 3 września, widziało dwoje ludzi między 2—3 godziną w nocy, na wschodniej stronie nieba, najprzód jakoby morze krwi rozlanej, z której zaczęły wyłaniać się ludzkie postacie, głowy, ręce wyciągnięte do góry, trzymające jakieś drągi, czy piki, to znów konie i szable. Zjawisko to trwało kilka minut, i prawdopodobnie było odzwierciedleniem jakiej bitwy na Dalekim Wschodzie, bo zdarza się czasem wskutek niejednakowego rozgrzania powietrza przy ziemi i ochłodzenia się w górze, że układa się w warstwy gęstsze i rzadsze, a wtedy w jednej z takich warstw, odbić się może jak w zwierciadle, jakiś obraz, choćby bardzo daleki. Wieśniak, który to widział, mając syna w obecnej wojnie, rozpłakał się, i powiedział, że pewno w tej bitwie syn jego zginął.

Powstanie w Afryce.

W południowo-zachodniej Afryce, gdzie rząd pruski zabrawszy kawał kraju, ma swoje kolonie, zbuntował się jeden ze szczepów murzyńskich, zowiący się Herrerami, i chwycił za broń, przeciwko swym ciemiężycielom. Wysłano z Berlina jednego ze zdolniejszych wodzów, dla stłumienia powstania, ale generał nie tylko, że nie stłumił dotąd powstania, ale żąda ciągle nowych posiłków w ludziach, koniach i broni. Ale nie na tem koniec. Inny szczep murzyński zwany Witbojami, który niedawno co się uspokoił, gdy wojska pruskie odeszły, by ścigać Herrerów, pochwycił znów za broń, a mają to być jeźdzcy i strzelcy znakomici. Prócz tego, dzienniki pruskie obawiają się, czy i inne szczepy murzyńskie w południowo-zachodniej Afryce, nie zechcą się przyłączyć do dzielnych Herrerów i Witbojów. Gdyby nie to, że i w pruskim wojsku dużo naszych braci się znajduje, to cieszyćbyśmy się mogli, że Pan Bóg zaczyna dotykać palcem naszych prześladowców, bo na Dalekim Wschodzie Japończycy, a w Afryce Murzyni, dadzą się im dobrze we znaki.

Samopomoc na Ślązku.

Jeden z dzienników ślązkich wzywa wszystkich Ślązaków, którzy kraj swój i mowę oj-

czystą kochają, ażeby przystąpili do związku „Samopomocy“ z roczną władką 1 korony, w celu zebrania odpowiedniego funduszu na założenie polskich szkół na Ślązku, gdyż dotąd jest ich bardzo mało. Są szkoły niemieckie albo czeskie, a najmniej polskich. Chcąc młodsze pokolenie uratować dla Ojczyzny, niech każdy ziemianin odmówi sobie parę szklanek piwa, a zaoszczędzoną koronę niech da do „Samopomocy“, jako podatek narodowy. Z tych małych datków zbiorą się tysiące, które uratują młode pokolenie od zniemczenia.

Spryt żydowski.

Wiadomo, iż Prusacy przed niedawnym czasem, przechrzcili miasto Inowrocław na Hohensalza, w czem żydzi wiele się do tego przyczynili. Czując, że źle zrobili, bo Polacy teraz od nich stronią i w sklepach ich nic nie kupują, a chcąc się Niemcom podchlebić, rozsiewają różne pogłoski nieprawdziwe, to, że odbierają listy annimowe z pogróżkami, to, że Polacy, którzy mają ziemskie posiadłości, założyli towarzystwo, ażeby nic Niemcom nie sprzedawać, i tym podobne kłamstwa, ażeby siebie przedstawić męczennikami, sprzyjającymi Niemcom, a przez to trafiać do ich kieszeni.

Wystawa ogrodnicza.

Urządzona przez „Towarzystwo ogrodnicze“ wystawa w Krakowie, powiodła się znakomicie.

Najpierwszą rolę odgrywały tu owoce, których była ogromna ilość, a tak piękne, iż widzów wprowadzały w zdumienie, bo widząc je dawniej w sklepach naszych, myśleli wszyscy, że są sprowadzane z zagranicy. Były tam owoce nie tylko z dużych zakładów ogrodniczych, dworów, klasztorów, ale dużo było od nauczycieli, a nawet pojedynczych gospodarzy z małych posiadłości. To nas pociesza, że gospodarze na wsiach, gdyby tylko chcieli, mogliby na większe rozmiary przemysł ten prowadzić, co bardzo nie wiele czasu zajmuje. Byłoby też bardzo pożądanem, żeby chłopcy, którzy ukończyli szkołę, a do pomocy pracy rolnej jeszcze sił nie mają, odbywali kursa sadownictwa i pszczelnictwa, ażeby potem już umiejętnie w sadach swoich drzewa owocowe pielęgnowali. Byłaby z tego i korzyść materyalna, i chluba, że owoce zagraniczne z kraju naszego byłyby precz wyrugowane. Takie szkoły sadownictwa są obecnie, dla wschodniej Galicyi w Zaleszczykach, dla zachodniej w Tarnowie.

O bliższych warunkach, na jakich tamże chłopców się przyjmuje, w następnym numerze *Przodownicy* doniosę.

Najlepszy Elementarz świata.

P. Adam Szymański, literat tegoczesny, któremu powolny rozwój oświaty ludu bardzo na sercu leży, napisał umyślnie w tym celu broszurkę, w której udowadnia, że początkowe nauki elementarne nie są u nas dobrze prowadzone, co utrudnia dzieciom w rozwoju umysłowem. Zaznacza, iż koniecznem jest zmienić elementarze, które obecnie w całem państwie austryackim są używane, a wziąć te, które przez rzeczoznawców są polecone.

Znakomity elementarz Konrada Prószyńskiego (Promyka) jest obecnie najlepszym elementarzem, bo ułatwia dzieciom i w ogóle analfabetom tak naukę, iż sami bez nauczyciela nauczyć się mogą. Anglia, która nauką przoduje całej Europie, sprowadziła do Londynu z całego świata elementarze, dla zbadania, który z nich jest najprzystępniejszym dla analfabetów, i z pośród kilkuset elementarzy, pierwszeństwo oddano elementarzowi warszawskiemu Konrada Prószyńskiego (Promyka).

Już w Sejmie sprawę tę poruszył poseł Bojko, więc możemy się spodziewać, że Rada szkolna krajowa zarządzi zmianę elementarzy w naszych szkołach ludowych.

Dezerterzy rosyjscy.

Z Czerniowiec na Bukowinie donoszą, iż liczba dezerterów rosyjskich chroniących się na Bukowinę, ciągle wzrasta. Dziennie przekrada się przez kordon po 30 do 50 zbiegów. Opowiadają oni, że każdy, kto otrzymał wezwanie stawienia się do pułku, a względnie, kto się go spodziewa, stara się, o ile to jest w jego możności, umknąć. Większa część dezerterów, posiada jaki taki fundusik i zamierza udać się do Anglii, Stanów Zjednoczonych i Argentyny. Biedacy, wolą opuszczać na zawsze Ojczyznę, niż iść na niechybną śmierć na Daleki Wschód. Tam za morzem, w Ameryce Południowej znajdzie się dla nich dość chleba i pracy, żeby tylko tęsknota za pozostałą rodziną, za ziemią ojczystą, nie wgryzała się do ich serca. Ale wiem z listów, które stamtąd nadchodzą, że ta tęsknota zabija ich, odbiera chęć do pracy. Gdy się zejdą do kościoła, do którego idą lub jadą raz na parę miesięcy, bo kościołów tam bardzo mało, jeden na kilka mil, gdy się do niego dostaną, to ani się modlić nie mogą, a tylko jęki i łkania piersi im rozrywają, cho-

ciaż są tacy, którzy mogą powrócić do kraju, a cóż dopiero dziać się będzie z tymi nieszczęśliwymi dezerterami, dla których już niema powrotu?

Echa wojny w Warszawie.

Nakazana mobilizacya w Królestwie Polskim, przeraziła ludność i wielki powstał popłoch.

W ostatnich dniach zwiększono kordon w pasie granicznym. Kto może ucieka za granicę, ażeby ocalić się przed niechybną śmiercią. Schwytano już przeszło 300 osób uciekających na szlaku granicznym w okolicach Krakowa. Zabitych i rannych kilkudziesięciu. Bo Moskal, kogo nie może ująć żywego, kładzie trupem. We wschodniej Galicyi tysiące ciągle przechodzi przez granicę, opuszczają gospodarstwa, żony i dzieci, ażeby tylko nie służyć carowi.

W Brodach zawiązał się komitet, złożony z młodzieży izraelickiej, w celu ułatwiania zbiegom możności dostania się do Ameryki i ochronienia ich przed żardarmeryą austryacką.

W Królestwie na wszystkich stacyach kolejowych, gdzie rzekomi wsiadają do pociągów, płacz i lament pogrzebowy spowodowany przez odprowadzające ich matki, żony, siostry itd. Biedna młódź dodaje im odwagi, a nie zważając na żołnierzy i żandarmów, którzy ich prowadzą, wołają głośno: „Niech żyje Japonia! niech Bóg łaskawie błogosławi Japończykom!“ Oto najlepszy dowód, z jaką nienawiścią są ci biedacy dla tego cara, w którego szeregach walczyć muszą, i swą młodą krew oddawać.

Rozbój rosyjski na morzu.

Rosyjska flota bałtycka, która od czerwca b. r. wybierała się w drogę, by nieść pomoc Portowi Artura, wypłynęła nareszcie, i zaraz w pierwszych dniach okazała swoje bohaterstwo. W nocy z dnia 22-go na 23-go z. m. przeszło sto łodzi rybackich angielskich łowiło ryby w północnej części morza Niemieckiego. Część okrętów ukończyło już połów, i załoga cała zajęta była sprawianiem ryb; gdy nagle ujrzano zbliżające się wielkie okręty, które skierowały na łodzie oświetlacze elektryczne, rozjaśniając przestrzeń bardzo szeroką, bo około 20 kilometrów. Rybacy wobec tego, stosując się do przepisów międzynarodowych, wywiesili zielone latarnie oznaczające statki rybackie. Po chwili podpłynęło ku nim kilka mniejszych okrętów, zdaje się torpedowców, które nie zamieniwszy z rybakami żadnych sygnałów, powróciły do swych okrętów, i wówczas stała się rzecz straszna. Z pokładu okrętów błysnęło światło, rozległ się potężny huk, i na pracujących spokojnie rybaków posypały się pociski działowe. Kilkunastu ludzi zostało zabitych i rannych, statki podziurawione. Rosyjska flota popłynęła dalej. Czyn ten barbarzyński oburzył cały świat cywilizowany, a Rosya będzie musiała dać odpowiednie zadosyćuczynienie rządowi angielskiemu, a rodziny rybackie wynagrodzić.

Pożyczka dla właścicieli posiadłości ziemskich.

Wydział krajowy, mający na celu podtrzymanie rolnictwa, postanowił zawodowym rolnikom mniejszych posiadłości, udzielać pożyczek w bardzo dogodnych warunkach, bo rozłożonych na lat 52 lub 56, na 5 procent.

Pożyczki udzielane będą na: 1) spłaty ceny kupna; 2) na spłatę długów lub współdziedziców; 3) na budowy, melioracye, inwentarze i t. d.

Warunki pożyczki są następujące. Wysokość pożyczki nie może przekraczać trzech czwartych wartości majątku. Gospodarować musi porządnie, opłacać regularnie podatki, i rentę, zabezpieczyć się od ognia i. t. d.

Dokąd dług nie jest spłacony, majętność bez wiedzy komisyi rentowej, na części podzieloną być nie może.

W razie złego gospodarowania, komisya rentowa ma prawo wypowiedzieć pożyczkę i zażądać jednorazowego jej spłacenia po upływie 6 miesięcy.

Komisya rentowa urzędować będzie przy Wydziale krajowym we Lwowie, a składać się będzie z przewodniczącego (marszałka krajowego) i z 6 członków (z tyluż zastępcami), z których dwóch wybiera Sejm, dwóch Wydział krajowy i dwóch namiestnik. Komisya podlega ścisłemu dozorowi Namiesnictwa.

Walka Niemców z Polakami.

Rząd wiedeński, czyniąc według życzenia ludności, postanowił urządzić seminaryum nauczycielskie polskie w Cieszynie, a drugie czeskie w Opawie. Ale patryoci niemieccy pojechali do Wiednia i tam w Ministerstwie potrafili przerobić, że seminaryum nauczycielskie polskie założone będzie we Frysztacie, a dla Czechów w Ustroniu, dlatego, że Cieszyn i Opawę uważają jako miasta niemieckie.



MATKA BOSKA — POLSKI KRÓLOWA.

W Cieszynie ma powstać internat niemiecki, dla kształcenia się młodzieży.

Poseł Cienciała zaprzeczył potrzebie takiego internatu i nazwał niemoralnością przyjmować polskich uczniów do internatu na to, by ich tam wynaradawiać.

Młodzież uczęszczająca do szkół średnich w Cieszynie, jest albo z samego Cieszyna, albo z blizkich okolic, i łatwiej jest niezamożnym rodzicom, którzyby chcieli dzieci swoje kształcić wyżej, posyłać ich tam, gdzie mają bliżej, by z domu częściej dosłać im coś można było. Gdy nie będą w możności opłacać im seminaryum we Frysztacie, zmuszeni będą oddać ich do internatu niemieckiego w Cieszynie, i te młode pokolenia, którym nie będzie wolno w ojczystym języku nauk pobierać, powoli zatrują się jadem niemieckości i będą stracone dla Ojczyzny.

Z dalekiego Wschodu.

Mały Dawidek porwał się na olbrzyma Goliata i kamykiem z procy, powalił go na ziemię. To przyrównanie bardzo nadaje się w zastosowaniu do obecnie panującej wojny.

Maleńki kraj Japonia wypowiedziała wojnę temu kolosowi, który wielkością swych obszarów przewyższa wszystkie razem państwa europejskie, a który tę małą Japonię lekceważył sobie, bo zdawało mu się, iż jednem uderzeniem swej silnej pięści zgnieść ją może. I ta mała Japonia pokazała światu, że nie siłą oręża, ale wiarą w dobrą sprawę, pokonać można najsilniejszego wroga. Naród to mały, nizki, szczupły, zdawaćby się mogło, że taki jeden kozak moskiewski jednem uderzeniem ręki, dziesięciu ich powalić może, a tym czasem przekonujemy się, że jest inaczej. Sprytny z natury i dobrze wyćwiczony żołnierz japoński, jest tak zręczny w ruchach, a przytem nieustraszonej odwagi, iż może śmiało się mierzyć z niezgrabnym rosyjskim żołnierzem.

Ta mała Japonia zadziwia dziś świat swem męstwem, swą walecznością, swem poświęceniem bez granic; tam, gdzie ojczyzna potrzebuje pomocy, tam spieszą wszyscy z największą radością. Zaszczytem jest dla nich, że mogą krew swoją przelać w jej obronie, szczęściem, za nią zginąć. I widzieliśmy całe szeregi zwycięstw na lądzie i na morzu, tych małych Dawidów i zdaje się nawet, że tam, gdzie pozycye są prawie nieprawdopodobne do zdobycia, tam oni cudów waleczności dokazują i zdobywają.

My cieszymy się ich zwycięstwami, bo ich wróg jest naszym wrogiem, ale radość nasza połączona jest z wielkim żalem za tymi braćmi naszymi, których tysiące ginie w szeregach i zmuszeni są walczyć z tym sympatycznym narodem, jakim jest dla nas Japonia. *W. C.*

Wiadomości gospodarskie.

Środek przeciwko porostom na drzewach.

Przy końcu listopada i w grudniu, kiedy to już w gospodarstwie jest więcej wolnego czasu, trzeba się zająć oczyszczeniem drzew owocowych z mchu, grzybków i t. d. Można to zrobić nawet bez obskrobywania z dobrym skutkiem, zapomocą soli miedzianej, tak zwanej cieczy bordowskiej, która działa bez szkody dla drzew i tak prędko, że po dwóch lub trzech dniach wszystkie porosty zaczynają usychać, a drzewo po kilku miesiącach jest już zupełnie od nich wolne. Na 50 litrów wody bierze się 2 kg. wapna i 3 kg. siarczanu miedzi, zwanego także sinym kamieniem; rozpuściwszy to w tych 50 litrach wody, roczynem tym smaruje się zapomocą pędzla miejsca porośnięte mchem lub grzybkami, lub też skrapia się całe drzewo zapomocą rozpylacza, ale w takim razie trzeba wziąć zamiast 50 litrów wody, 200 litrów wody, 2 kg. wapna i 3 kg. soli miedzianej. Czy tak, czy tak zrobimy, to skutek będzie zawsze pewny i prędki, bo zaledwie się porosty posmaruje a one już w parę minut przybierają żółtawe zabarwienie, bo zawarte w nich kwasy działają na zielono niebieską barwę cieczy bordowskiej i zmieniają ją zupełnie.

W których miesiącach najlepiej nawozić łąki nawozami sztucznymi.

Nawożenie łąk nawozami sztucznymi zależy od tego, czy łąka bywa na wiosnę zalewana lub nie, te więc łąki, które na wiosnę nie bywają zalewane, najlepiej jest nawieść w miesiącach od początku października do końca lutego, w tym czasie należy rozsiać kajnit i żużle Thomasa. Zaś na tych łąkach, które z wiosną bywają zalewane, rozsiewanie kajnitu i żużli Thomasa powinno się uskuteczniać po sprzęcie pierwszego pokosu, tj. w czerwcu. Co do wapniowania to można każdego czasu,

byle rozrzucanie wapna nie odkładać na czas deszczowy, tylko zrobić to w czasie pogody. Jak nawożenie, tak też i bronowanie łąk należy robić z pewną ostrożnością Bronować należy przedewszystkiem łąki zarośnięte mchem, który jest największym nieprzyjacielem traw, a bronowanie w odpowiednim czasie i użycie odpowiedniej brony, tępi go bardzo skutecznie.

Łąk mchem nie porośniętych w jesieni bronować nie należy, gdyż broną odkrywa się tu i owdzie korzenie delikatniejszych traw, przez co naraża się je na wymarzanie. Jak również i na wiosnę za wczesne bronowanie łąk porosłych dobremi trawami, nie jest godnem polecenia. Dzieje się to jednak bardzo często, że gospodarze nie mogą się wiosny doczekać i jak tylko słonko trochę wyżej się wzniesie, a ziemia na parę cali odtaje, już wyjeżdżają łąki bronować, tłómacząc sobie, że to już czas, bo jak wiadomo, to przy bronowaniu łąk, brony podlegają większemu uszkodzeniu zębów, które trzeba dać potem do kowala, aby je naprawił jeszcze przed wiosenną robotą. Tłómaczenie to jednak nie jest niczem więcej, jak tylko wprowadzeniem w błąd samego siebie. Ano, niech mi tu kto zaprzeczy, czy się to u nas tak nie robi? Przez tak wczesne bronowanie, odkrywają się często korzonki najdelikatniejszych a więcnajlepszych traw, które albo wymarzają i giną, lub też przez dłuższy czas nie mogą przyjść do siebie. Nie chcę tu powiedzieć, że bronowanie łąk nie jest dobrem, owszem, jest ono jedną z najłatwiejszych i najważniejszych czynności przy poprawianiu łąk; powiadam najłatwiejszych, bo przecież konia i bronę to już prawie każdy gospodarz ma, ale zwracam uwagę, aby tę czynność przeprowadzić ostrożnie i aby tym sposobem uniknąć niemiłych niespodzianek.

Pracę, jaką łożymy około bronowania i nawożenia łąk, wynagrodzą one nam sowicie obfitością dobrej paszy, która to prawie stanowi o dochodach z inwentarza. Już nieraz słyszałam, jak gospodarze między sobą radzili: „Wiecie kumie, wciąż tylko piszą, abyśmy łąki obsuszali, bronowali, nawozili, a ktoby się tam tyle z łąką zachodził, przecież ona i tak więcej nie da, jak daje". A ja wam powiem, że jeżeli zrobicie tak, jak tego potrzeba, to wam i łąka da to, co wam potrzeba. Niektórym gospodarzom zdaje się, że łąka się nie wysila, a to nieprawda. Im więcej ziemia zawiera pokarmów, tem dłużej daje plon, tem później nastąpi wyczerpanie a ci, którzy się nad tem lepiej zastanowili doszli do przekonania, że łąki ciągle tj. rok po roku koszone, a nigdy nie nawożone, prędzej wyjałowieją, niżeli pola.

Trawę jaką z łąk zbieramy, wywozimy przecież na pola, tylko że w innej postaci. Z morga dobrej łąki powinien plon wynosić 50 cm., co podług chemicznego rozbioru, zabiera z gruntu 800 kg. potasu, 21 kg. kwasu fosforowego, 77 kg. azotu. Azotu jest na łąkach najwięcej, bo rośliny motylkowe czerpią azot z powietrza a i w próchnicy jest wiele azotu, a przynajmniej tyle, że go dodawać nie potrzeba, należy więc tylko dodać potasu i kwasu fosforowego.

Nie wszystkie jednak łąki mają azotu poddostatkiem, a to łąki te, na których rośliny motylkowe nie rosną. Tu więc trzeba najpierw trawy zasilić i pobudzić do rozwoju przez nawożenie azotowe, jak komposty, gnojówkę itp., a przez co następnie zasilenie potasem i kwasem fosforowym dobrze się opłaci. Bardzo ważnym warunkiem w każdej glebie jest wapno, a łąka przez wilgoć i próchnicę ma jeszcze większą skłonność do wyczerpania się z wapna, aniżeli rola. Mniej bowiem wapna traci ziemia przez plony, a daleko więcej zostaje wypłukaną przez wilgoć. Równorzędnym wreszcie warunkiem jest obecność odpowiednich roślin na łące. Gdyby ktoś chciał tak porównać rośliny z rozmaitych łąk, to doszedłby do przekonania, że jest wielka różnica, a szczególniej, jak rozmaitą jest przewaga poszczególnych gatunków roślin.

Rośliny najlepiej nadające się do miejscowych warunków, choć może nieraz mało wartościowe dla rolnika, przytłumiają inne, które nie znajdują dla siebie odpowiedniego pożywienia lub wilgoci i t. p. Pierwszym zazwyczaj skutkiem nawożenia kajnitem i żużlami jest ukazanie się w większej ilości koniczyny i groszków, nieraz nawet tak, iż możnaby myśleć, że są one umyślnie posiane. Na wielu łąkach rośliny te są, ale wskutek wygłodzenia łąki, są one tak małe, że prawie niedostrzegalne. Ale są i takie łąki, na których jest rzeczywiście brak odpowiednich roślin, na to zaś mamy dwa sposoby, aby zapobiedz złemu. Zasiliwszy łąkę nawożeniem, zostaje nam jeszcze podsiew lub zasiew. Zważyć jednak należy, że zasiew łąki jest kosztowny, nasiona traw drogie i o dobór traw trudno, a na zwartą murawę, która to dopiero plon nam daje, trzeba długo czekać, dlatego też zasilając łąki przez nawożenie kajnitem, kwasem fosforowym, wapnem lub marylem, można dojść pewniej i taniej do korzystnych wyników.

Jeżeli się więc po pierwszem nawożeniu spostrzeże, że nawozy działają, to trzeba zbadać, czy nie możnaby jeszcze większego plonu uzyskać przez powtarzające nawożenie jej. Czasami zdarza się, że dopiero w drugim roku nawozy silniej działają, dlatego też trzeba wynaleźć odpowiednią ilość nawozów do miejscowych warunków. Nawożenie można rozpocząć od 600 kg. kajnitu i 200 kg. żużli Thomasa na jeden morg, w późniejszych latach można dać 600 kg. kajnitu i raz 100 a drugi raz 300 kg. żużli Thomasa, lub też nie zmieniać ilości żużli a zmieniać ilość kajnitu, lub też dając sam kajnit lub same żużle.

Kajnit i żużle są nawozami najtańszymi, i jako nawóz fosforowy można żużle najwięcej polecić, jednak w pewnych warunkach można polecić zastosowanie mąki kostnej odklejanej.

Jak widzimy, to jednorazowe nawiezienie łąk, nie może rozstrzygać sprawy nawożenia. Jeżeliby nawozy zawiodły w działaniu, to jest do tego przyczyna i tej to właśnie trzeba szukać. Czy łąka jest za sucha, lub za mokra, łatwo można poznać, a co do wapna to i to można poznać po próchnicy w glebie łąki, wreszcie możemy to poznać po roślinności, a ostatecznie można zrobić próbę, łącząc nawóz potasowo-fosforowy z gnojówką, kompostem lub jakim innym nawozem azotowym. Wiele właściwie nawozów na morg przeznaczyć należy, to się tak dokładnie oznaczyć nie da, zależy to bowiem od jakości traw, położenia i składu ziemi łąkowej tak na powierzchni, jak i w podglebiu. Potrzebę tę mogą tylko wykazać próby porównawcze, a małe próby przecież znów tak wiele nie kosztują. Jeżeli łąka jest zbyt wilgotna, to nie powinno się żałować na jej obsuszenie, trzeba jednak i przy tem ulepszeniu być bardzo ostrożnym. Obsuszywszy bowiem łąkę zanadto, może zabraknąć korzeniom traw potrzebnej wilgoci, a w tym wypadku to już i sztuczne nawozy nie pomogą. Obniżenie stanu wody nie powinno wynosić nigdy więcej nad 30 a najwięcej 40 cm. (czyli 12—17 cali) niżej powierzchni łąki. Najlepiej zrobi ten, kto ma łąkę do obsuszenia, jeżeli się poradzi technika, w jakim kierunku poprowadzić rowy i co do ich głębokości. Jeżeli się przypadkowo jakąś przestrzeń zanadto osuszy, w takim razie trzeba ją nawieść na 2 cm. t. j. na 1 cal miałkim piaskiem, który nie tylko, że przytrzymuje wilgoć, lecz wstrzymuje także działanie promieni słonecznych. Miejsca, które po osuszeniu byłyby jeszcze wilgotne, należy nawieść grubym, żwirowatym piaskiem.

Trzeba się także przekonać, czy nie potrzeba by łąki zasilić wapnem, o czem nas przekona woda w sąsiednim rowie. Jeżeli na łące są ślady szkodliwych zawiązków żelaza, to woda ma zabarwienie tęczowe, na łące rośnie szczawik, koszczka i t p., a jeżeli i nawozy sztuczne nie skutkują, to już w takim wypadku wapno jest konieczne. Siano z takich łąk, które są ubogie w wapno, jest liche pod względem pastewnym. A żywione niem młode zwierzęta nietylko nie wyrastają, ale ulegają chorobie zwanej łamikostem, objawiającej się wyginaniem kości i łamaniam ich przy byle jakiej okazyi.

Ilości wapna oznaczyć dokładnie nie można im kwaśniejsza łąka, tem więcej potrzeba na nią wapna; używa się zaś od 10—35 ct. wapna wapna palonego na morg. Łąki murszaste potrzebują mniej wapna i wystarcza zwykle to wapno, które jest zawarte w żużlach Thomasa.

Tuczenie indyków.

W drugiej połowie listopada trzeba już zacząć tuczyć drób, jeżeli chcemy go mieć na święta Bożego Narodzenia. Dwa są sposoby tuczenia, sztuczny i naturalny. Do tuczenia drobiu koniecznym jest spokój, dlatego też kojce z drobiem mającym się tuczyć, powinny być w miejscu, gdzie żaden inny drób niema dostępu, a nawet psy, lub inne zwierzęta nie powinny tam dochodzić.

Drób tuczy się najlepiej wtedy, gdy go można utrzymać w ciągłym śnie, co się tylko przy tuczeniu sztucznem da uskutecznić. Tucząc sztucznie, karmi się drób gałkami. Przeznaczoną do tuczenia sztukę sadza się w podołek, trzymając jedną ręką tak, aby ona nie mogła się ruszyć, a otworzywszy dziób, wpycha się jedną gałeczkę po drugiej, tyle, aż się wól napełni. Jeżeliby drób tych gałek nie był w stanie przełykać, to popycha się je w krtań palcem, lejąc następnie mleko lub wodę, aby ułatwić przełykanie. Przy każdorazowem napychaniu należy zbadać, czy poprzednia karma została już strawiona, o czem świadczy podgardłek, jeżeli jest próżny; w przeciwnym razie napycha się mniej gałek. W ten sposób karmiony drób, jest w 18—21 dni zupełnie utuczony; dłużej drobiu trzymać nie trzeba, gdyż po 3 tygodniach drób chudnie, a w końcu całkiem niszczeje.

Gałki robi się następującym sposobem: bierze się jedną część mąki jęczmiennej, jedną

część prosa mielonego, jedną część ugotowanej kukurydzy, trochę tłuczonego jałowcu, trochę szczypiorku usiekanego, trochę masła i odrobinę antimonium, zarabia się na tęgie ciasto i robi podługowate kluseczki. Uważać należy na to, aby tyle tylko zrobić na jeden raz, ile się w jednym dniu spotrzebuje, zostawione bowiem na dzień następny, podlegają zepsuciu. Karmę tę powinno się indykom, kurom lub panterkom zadawać regularnie co ośm godzin.

Przy tuczeniu naturalnem puszcza się drób wolno, byle tylko za jakiem ogrodzeniem, aby go nic i nikt nie mógł niepokoić. Karmę i wodę daje się na korytkach lub miskach wkopanych w ziemię, tak, aby drób wywrócić nie mógł, tak karmy jak i wody nie powinno drobiu nigdy braknąć Karma powinna się składać z najrozmaitszych i najpożywniejszych części, i tak naprzykład, moczony lub gotowany groch, odpadki gotowanego mięsa drobno posiekane, owady, kto może, to i słód, kruszone makuchy lniane lub konopne, ale w małej tylko ilości, gdyż skarmiane w większej ilości, nadają mięsu niemiły smak, można dawać ziarno wszelkiego zboża moczone lub gotowane w mleku. lub też ciasto z różnej mąki, można też dla odmiany czasami trochę gotowanych kartofli podać; do picia można też dać trochę mleka. Korytka czy miski utrzymywane muszą być bardzo czysto i codziennie starannie wymyte, aby karma w nich nie kisła. Niewiem, jak tam kto, ale ja uważam karmienie naturalne, jako daleko dogodniejsze i pewniejsze, aniżeli karmienie sztuczne, napychając bowiem kluseczkami, można łatwo drób udusić, zanim się w to wprawi, a w końcu, takie napychanie jest formalnem męczeniem ptaka.

Do karmy można dodawać trochę tłuczonego jałowcu, szczególnie dla indyków i panterek, co poprawia bardzo smak mięsa i robi je kruchszem. Jeżeli się drób karmi sztucznie, to należy kurniki bardzo przewietrzać, a przynajmniej codzień rano otwierać na pół godziny.

Tuczenie gęsi.

Gęsi do tuczenia bierze się dopiero wtedy, gdy im już pierze po ostatniem podskubaniu zupełnie odrosło. Biorąc je do tuczenia, należy im wyskubać pióra pod skrzydłami (tak zwane pióra suchotnicze), piór tych ma gęś pod każdem skrzydłem 7—10, a których to szypułki są zupełnie suche.

Gęsi również można tuczyć dwojakim sposobem: sztucznym i naturalnym, ale że ten drugi jest daleko lepszy, a przytem nie męczy się ptaka i ma się wątrobę zupełnie zdrową, co przy sztucznem karmieniu nie zawsze się udaje; z tego też względu należałoby już raz tego sztucznego karmienia zaniechać. Gęsi najlepiej jest trzymać za ogrodzeniem, aby mogły chociaż nie wiele, ale swobodnie używać ruchu na świeżem powietrzu. W pierwszych 8 dniach daje się gęsiom gotowane i ugniecione ziemniaki z siekaną marchwią i podrzuca się im potrosze surowego grochu i to tylko dni kilka, gdyż później daje się groch moczony, można groch moczyć w słonej wodzie; później dostają gotowane, ale studzone ziarno jęczmienia i gotowane, gniecione ziemniaki, jęczmienną śrutę z ziemniakami, a ostatni tydzień tuczenia daje się śrutę owsianą dla nadania tłuszczowi delikatnego smaku. Gęsi tuczy się 4—5 najdłużej, a już przy złym doglądzie 6 tygodni; dłużej tuczyć, ani utuczonej gęsi trzymać nie można, bo chudnie.

Można także tuczyć gęsi pierwszych parę dni mniej dobremi rzeczami, a po czterech lub pięciu dniach przejść na ziarno i tak: moczonym grochem, jęczmieniem, hreczką, kukurydzą, zawsze z dodaniem ugotowanych ziemniaków, buraków, marchwi i t. p. Apetyt trzeba u gęsi wzmacniać dodaniem do karmy piołunu lub szczypty siarczanu (antimonium). Solenie karmy też podnieca apetyt. Do wody daje się gęsiom trochę węgli z drzewa i piasku, a trzeba też częściej dać mleka do picia, co sprawia, że wątroba gęsia jest wielka i bardzo smaczna. Uważać należy, aby tak podwórko, jak stajenka, w której gęsi na noc bywają zamykane, były czyste i suche Najlepiej tuczy się drób taki, który niema więcej, jak pół roku.

Jak wyrobom lnianym i konopnym nadać trwałość?

Miałko utłuczoną dębową korę namoczyć w wodzie na parę godzin, mniej więcej na jedną dobę, równocześnie trzeba namoczyć w 8 garncach wody miękkiej, deszczowej lub rzecznej, 1 kg. kleju stolarskiego i w ten rozmoczony klej włożyć na parę godzin nowe sieci, liny, postronki i t. p., a gdy już dobrze zmiękną i nasiąkną tym klejem, kładzie się je w roczyn z dębowej kory na 48 godzin, potem wyjąć i na powietrzu dobrze wysuszyć. Przez połączenie się garbnika z klejem, stają się te wyroby jeszcze raz tak mocnemi.

Tępienie robaków w drzewie.

W otworki, gdzie robaki przebywają, wpuścić kilka kropel benzyny, a robaczki wyginą. Jeżeli robaki są w szafie, to lepiej nastawić trochę benzyny na płytkch i naczyniach, a już sam silny zapach benzyny ich wygubi.

L. H.

Do Niepokalanie Poczętej!

Najświętsza Panienko Niepokalanie Poczęta,
W Jubileuszową rocznicę Twojego Dogmatu,
Racz zwrócić łaskawie Swe Boskie Oczęta
Na grzeszny Naród i błogosławić całemu światu.

A w szczególności tej polskiej części krainie,
Którą w kajdanach trzyma wróg srogi,
Z ran jej już lata strumieniem krew płynie,
A do wolności — jeszcze niema drogi.

Więc Twojej pomocy, o Niepokalanie Poczęta
Matko Najświętsza, Królowo Korony polskiej,
Dziś polskie Twe dzieci z miasta i wioski,
Żebrzą, ze łzami w oczach wznoszą rączęta.

Zlituj się Matko Najświętsza, Niepokalana,
Przyjmij modlitwy, Tobie korzących się dzieci,
Spraw, byśmy się doczekali owego rana,
Kiedy słońce wolności nad Polską zaświeci.

Żmigród, 9 października 1904.

J. Bobula.

ROZMAITOŚCI.

Starcie między żołnierzami rosyjskimi a chłopami. We wsi Domaniewicach pow. łowickiego 7 chłopów, wracających od pracy w polu w towarzystwie kilku dziewcząt, rzuciło się na 50 żołnierzy Moskali, którzy idąc z przeciwnej strony samopas, nawet bez feldfebla, zaczepiali dziewczęta. Moskale pokiereszowani, zatarasowali się na cmentarzu. Parobcy zdobyli szturmem cmentarz. Dopiero ksiądz zdołał powstrzymać wzburzony tłum. Rannych żołnierzy przewieziono do szpitala, jest ich podobno 16, z tego czterech ciężko, prawie umierających.

Otrucie wódką. W Nowym Jorku zdarzyły się liczne otrucia wódką. Około 40 osób zmarło w strasznych cierpieniach. Odkryto wreszcie szynk, z którego zatruta wódka rozchodziła się po mieście. Szynkarza aresztowano, nie wystarczyło to jednak oburzonej publiczności. Przed szynkiem zebrał się wielki tłum ludzi, powybijał szyby i zniszczył zupełnie całe wewnętrzne urządzenie szynku. Jak się okazuje, trującą wódkę sporządzano ze spirytusu drzewnego i innych trucizn. Aczkolwiek rząd Stanów Zjednoczonych osiąga do 200 milionów dolarów rocznie z podatku, nałożonego na napoje alkoholiczne, to jednak inspektorowie rządowi tak mało dbają o dobroć wódek, sprzedawanych po szynkach, restauracyach i składach, że dopiero pod wrażeniem strasznego otrucia gromadnego zabrano się energicznie do rewizyi, i oto okazało się, że w całej dzielnicy, gdzie objawy otrucia najgwałtowniej wystąpiły, nie było ani jednej butelki wódki niefałszowanej.

Germanizacya na Śląsku. Bibliotek niemczących było w roku 1903 na Górnym Śląsku ogółem 78. Miały one razem 83 tysiące tomów, czyli że na każdy tysiąc mieszkańców było po 112 tomów (w roku poprzednim było na każdy tysiąc mieszkańców po 91 tomów). Oprócz okolicznościowych 26 tysięcy czytelników, było 33 tysiące czytelników stałych, a między tymi 17.969 osób z polską (względnie morawską) mową ojczystą. Ogólna liczba wypożyczalń w roku zeszłym wynosiła 630 tysięcy, podczas gdy w roku poprzednim 460 tysięcy. Na 1.000 mieszkańców przypadało zatem średnio po 798 wypożyczalń (w roku poprzednim po 659 wypożyczalń). Sprawozdanie niemieckie dodaje, że wynik bibliotek germanizatorskich jest w każdym razie na Górnym Śląsku bardzo zadowalający. „To są smutne cyfry — dodaje *Katolik* — zwłaszcza co do owej liczby „osób z polską mową ojczystą“. Daleko jeszcze do uświadomienia ludu polskiego na Górnym Śląsku!“

Pożar w koszarach. Przed kilku dniami wybuchł pożar w koszarach strzelców w Chełmnie, w Prusach Zachodnich. Ogień zniszczył górną część budynku, w którym znajdował się skład naboi. Wybuchło kilka tysięcy naboi. Szkodę obliczają na pół miliona marek. Powód ognia, który straż po uciążliwych dopiero staraniach ugasiła, nieznany.

Trzęsienie ziemi. Całą północną Europę nawiedziło niedawno trzęsienie ziemi, które w niektórych okolicach przejawiło się dosyć silnie. Z Aalborga, Chrystyanii, Kopenhagi i Stockholmu donoszą o szkodach, wyrządzonych przez wstrząśnienie. W wielu domach zapadły się kominy, mury porysowały się w kościołach, gdzie prawie odbywała się Suma, powstał wielki strach. Trzęsienie ziemi trwało niecałą minutę.

Cholera w Rosyi. Według wiadomości z Rostowa, okręg doński uznano za zagrożony przez cholerę.

Przewóz wychodźców. Dotychczas wychodźcy nasi do Ameryki udawali się prawie wyłącznie liniami kolejowemi niemieckiemi, a następnie z Bremy lub Hamburga okrętami niemieckich Tow. przewozowych, często na tych okrętach wyzyskiwani i niesumiennie traktowani. Obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych upoważniło reskryptem z dnia 30 kwietnia b. r. do tworzenia ajencyj i zastępstw w Galicyi, zjednoczone austryackie Tow. żeglugi parowej w Tryeście, utrzymujące regularną komunikacyę między Ameryką północną i centralną, oraz Meksykiem i Antyllami. Tow. żeglugi oddało na Galicyę zastępstwo firmie spedycyjnej Goldlust i Spółka. W ten sposób, o ile już wychodźcy udają się do Ameryki, mogą tę podróż odbyć austryackiemi kolejami i austryackimi okrętami pod kontrolą i opieką naszych władz, gdy dotąd w Mysłowicach oddawani byli w ręce ajenta Weichmanna i niemieckich urzędników, często broniących raczej interesów Tow. przewozowych, aniżeli wychodźców. Nowe austryackie Tow. żeglużne ogłasza, że pragnie uchronić wychodźców od wszelkiego wyzysku, a ceny jazdy daje tańsze, aniżeli niemieckie Tow. okrętowe.

Pożar magazynów nafty. Przy końcu października wybuchł w Hamburgu na gruncie, należącym do Tow. „Vacuum oil Comp.“ pożar, który się bardzo szybko rozszerzył i przeniósł na magazyny nafty i warsztaty. W południe ogień jeszcze trwał. Jak sądzą, pastwą płomieni padło 3.000 ton nafty. Wszystkie hamburskie straże pożarne były zajęte przy ogniu.

Katowice (Ślązk). Zabawna dla świadków, lecz dla uczestników niezbyt przyjemna scena, rozegrała się 23 października podczas jazdy kolejką elektryczną z Katowic do Król. Huty. W jednym z przedziałów siedział po jednej stronie pewien dość rzetelnie pijany krawiec z Katowic, a naprzeciwko jakieś małżeństwo. Nagle ów krawiec zaczął się bardzo czule umizgać do swej sąsiadki z przeciwka, a ostatecznie chwycił ją w ramiona, darząc ją uściskami i całusami, tak, że oburzony tem mąż z trudnością tylko zdołał zakochanego oderwać i przeszkodzić mu w dalszych czułościach. Kochliwy człowieczek powoli też się uspokoił i oprzytomniał, lecz na tem sprawa jeszcze nie skończona i jeszcze zapewne drogo go będzie kosztować, ponieważ już podobno stawiono przeciwko niemu wniosek o ukaranie.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Kalendarz Kółek rolniczych na rok 1905. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych przystąpił do wydania „Kalendarza Kółek rolniczych“ na rok 1905. Obecnie podać możemy główne artykuły, które już oddane zostały do druku. Rozpocznie Kalendarz jak zwykle część, zawierająca wykaz dni każdego miesiąca i świętych według rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego obrządku, dalej wschód i zachód słońca, odmiany księżyca i przysłowia gospodarskie. Po drugiej stronie zamieszczony będzie „Rozkład prac gospodarczych“ na wszystkie miesiące roku, opracowany przez Teodora Popławskiego, inspektora rolniczego Towarzystwa Kółek rolniczych. Zdobić będzie każdą stronę ładny obrazek, interesujący każdego rolnika. Będzie więc tam krowa półkrwi simentalska z cielęciem ssącem, jałówka simentalska pełnej krwi, buhaj gminny z Markowej, owce rasy „Czuszki“, stajnia włościanina Szylara, tryer Röbera, siewnik rzędowy, obrazki jarzemek na pastwiska i ustawiania zboża w lalki i kozły, wreszcie obrazki, przedstawiające wyniki plonów przy użyciu nawozów sztucznych.

W części rolniczo-ekonomicznej Kalendarza będą następujące artykuły:

„Ile nauki potrzebuje rolnik“? — głos włościanina Michała Kabaja z Głobikówki.

„Jakim powinien być gospodarz, aby był pożyteczny sobie i krajowi“ — napisał T. Adamski, dyr. biura Towarzystwa.

„Jak się obchodzić z gnojem? Jak nawozić ziemię“? — przez Józefa Mikułowskiego-Pomorskiego profesora Akademii rolniczej w Dublanach i kierownika Stacyi doświadczalnej chemiczno-rolniczej. Tytuły poszczególnych części tej pracy są następujące: Jak to bywa w oborze, stajni i gnojowni? co w tem złego? — jak na to zaradzić? — Jak najlepiej, najłatwiej i najtaniej przechowywać obornik? — Jak to bywa z gnojem na polu, a jak robić? — Ile się traci przez niedbałe obchodzenie się z gnojem? — Co robić, gdy gnoju za mało? Komposty, nawozy zielone i sztuczne. — Jak wybrać odpowiedni dla gleby nawóz sztuczny? — Jak kupować nawozy sztuczne?

„O łąkach i pastwiskach“ — przez Bronisława Janowskiego, inspektora rolniczego przy Komitecie c. k. Towarzystwa gospodarskiego, następującej treści: Od czego zależy jakość łąk? — Co stanowi porost łąki dobrej a lichej? — Jak należy łąki poprawiać i pielęgnować? — W jaki sposób poprawiać liche pastwiska? — O co powinien się rolnik starać, jeżeli chce na łące i pastwisku dobrze gospodarzyć?

„Czy się opłaci sprowadzanie nowych odmian zbóż i czem się gospodarz powinien kierować przy wyborze nowych odmian“? — przez Jana Wasunga, inspektora rolniczego Towarzystwa Kółek rolniczych.

„Kilka uwag o uprawie roślin gospodarskich i jakie rośliny należy częściej uprawiać“? — przez Bronisława Janowskiego.

„Tabele, dotyczące wysiewu główniejszych roślin gospodarskich i stanowiska w płodozmianie najważniejszych roślin gospodarskich“ — zestawione przez Bronisława Janowskiego i Jana Wasunga.

„Używajcie krów do roboty“ — odezwa do włościan ks. Stanisława Siary, proboszcza w Krasnem.

„O użytkowaniu mleka“ — napisał Zygmunt Ihnatowicz, krajowy instruktor mleczarstwa.

„O przewidywaniu pogody“ — napisał K. Szulc, profesor Akademii rolniczej w Dublanach.

„Na tropie wroga“ — napisał T. Adamski, następującej treści: Pijak, jego wola i niewola. — Alkohol, wielki władca, najgorszy zbój, złodziej i czarownik. — Zaczarowane drzwi karczmy. — Trunek, fałszywy pocieszyciel. — Intratne gospodarstwo propinatora. — Karczma a Kółko. — Różna muzyka i różni muzykanci.

„O wekslach“ — napisał Dr. Tadeusz Kudelka, dyrektor Związku handlowego Kółek rolniczych.

„Kiedy zamawiać nawozy sztuczne“? — przez Dra Kudelkę.

Podaliśmy główne artykuły z działu rolniczo-ekonomicznego. Oprócz tego będzie w Kalendarzu interesująca opowieść historyczna z 12-go wieku pt.: „Ofiara“, z czasów walk Bolesława Krzywoustego z Niemcami.

Dalej będzie historya „Obrony Częstochowy“ z obrazem klasztoru na Jasnej Górze, obok tego zaś artykuł pt.: „Cześć Matki Boskiej w Polsce“ z dołączeniem odbicia cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Wypadki ubiegłego roku będą zestawione w pracy p. t: „Co stało się w świecie“? Artykuł ten będzie zaopatrzony licznemi illustracyami, odnoszącemi się do zdarzeń w Polsce i w innych krajach, a więc i na placu walki rosyjsko-japońskiej.

Z dziejów Polski opracowane będą „Trzy rozbiory“, a do nich będzie obrazek, przedstawiający „Rejtana“ według obrazu Matejki.

Interesujący dla członków Towarzystwa będzie obrazek, przedstawiający „Uczestników Ogólnej Rady w Przemyślu“.

Samo przez się rozumie się, że Kalendarz zawierać będzie obszerny „Przewodnik praktyczny“ a więc: Wykaz alfabetyczny świętych i świąt. — Przepisy pocztowe. — Miary i wagi. — Wyciąg z taryfy stemplowej. — Ulgi stemplowe. Skale stemplowe. — Wskazówki dla udających się na audyencye do Lwowa i Wiednia. — Wykaz posłów na Sejm i do Rady państwa, notaryuszów, adwokatów. — Tablice procentowe. — Jarmarki uprzywilejowane w Galicyi, na Bukowinie i na Ślązku austr.

Karta tytułowa zdobna będzie trójkolorowym obrazkiem, prócz tego w tekście będą liczne illustracye.

Po wydaniu cena wynosić będzie 80 hal. za egzemplarz i od tej ceny bezwarunkowo żadnego opustu udzielać się nie będzie. Radzimy zatem Zarządom Kółek, aby się zakrzątnęły koło zbierania zbiorowych zamówień, gdyż w ten sposób oszczędzą dla członków po 30 hal. na każdym egzemplarzu.

Rajstwo czyli błogość odżywiania się surowemi roślinami. Niezbędne uzupełnienie każdej książki kucharskiej. Z rycinami. Nakładem Wydawnictwa *Przewodnika zdrowia* (Czarnowski, Berlin N. W. Karlstr. 32). Cena z przesyłką: 1·10 M. = 1·20 kor. = 60 kop.

Nowa ta książka jest ułożona w sposób bardzo praktyczny, jakiego brak w naszem piśmiennictwie dotąd dawał się czuć nader dotkliwie. Nietylko stanowi ona prawdziwie „niezbędne uzupełnienie każdej książki kucharskiej“, lecz zarazem posiada znamienne cechy bezstronnie zdrowego poglądu na ogólny sposób odżywiania się ludzkiego. Nadto autor tego troskliwie opracowanego dziełka nie usiłuje bynajmniej narzucać czytelnikowi żadnych pojęć przedwziętych, a raczej pozostawia każdemu swobodę do ocenienia sprawy wprost na podstawie rzeczywistości. Mimo dowodnego wykazania korzyści fizycznych i materyalnych, dających się wyciągnąć z odżywiania się człowieka czysto przyrodnymi pokarmami, książka ta jest przeważnie poświęcona przepisom i objaśnieniom, w jaki sposób odżywianie się ludzkie może być najwłaściwiej zastosowane do wszelkiego stanu zdrowia, rozmaitych skłonności, usposobień i przyzwyczajeń. Tak więc dziełko to przedstawia się jako niezwyczajnie pożyteczne nietylko dla zwolenników, lecz niemniej też i dla przeciwników żywności surowej, a także roślinnej w ogólności. Jest tam z czego wybrać dla spożytkowania w dowolnym kierunku i we wszelkich warunkach bytu, bądź rodzinnego, bądź samotniczego.

W którym miesiącu należy, rozmnażając drzewa owocowe, przycinać ich korę? Jeśli chodzi o cięcie drzew młodych, tj. w szkółce, to ogrodnicy czynią to na wiosnę. W jesieni młodych gałęzi rocznych lub dwuletnich zwykle się nie tnie, a to dlatego, że nie możemy być pewni, jak daleko mróz uszkodzi gałęzie, a zatem na wiosnę i tak drugi raz bylibyśmy zmuszeni tę samą robotę przerobić. Rana, uczyniona bezpośrednio przed obudzeniem się drzewka do życia, na wiosnę prędzej i lepiej się goi. Nakoniec na wiosnę, gdy pączki (oczka) nabrzmiewać poczynają, daleko lepiej odróżniamy oczka zdrowe od chorych, silne od słabych. Więc przed obudzeniem się drzewek, w początku lub połowie marca, tnie się młode drzewka owocowe.

Tutaj nasuwa się jeszcze jedna uwaga, z którą chciałbym się zwrócić nietylko do pytającej, ale do wszystkich Gospodyń i Gospodarzy wiejskich. Prze-

konano się, że tylko wtedy opłaci się sadzić drzewka owocowe, gdy:

1) mają silnie rozwinięte, zdrowe, liczne (jak broda) korzenie;

2) muszą być korzenie wolne od narośli;

3) są u dołu szczepione na zdrowym dziczku;

4) pień jest gładki i gruby;

5) korona składa się z 5 gałęzi;

6) gdy odmiany są odpowiednie do naszej gleby i klimatu, a także zapotrzebowania dopasowane.

Drzewek z temi zaletami nikt sam sobie nie może wyhodować, ani ks. pleban, ani pan nauczyciel, ani najzręczniejszy szczepiciel we wsi. Tylko przy wielkiej ilości można wybierać, co lepsze, a gorsze sztuki usuwać, także tylko przy wielkiej ilości wypadnie tanio praca, nawóz, grunt pod drzewka itp. koszta. Dlatego też opłaci się tylko w wielkich szkółkach zakupywać drzewka owocowe. Jeśli weźmiemy przykład z innych dziedzin, to, kto chce butów, ubrania, ten idzie do szewca i krawca, a nie robi ich sobie sam. Gdy ubranie drze się i niszczy, drzewko raz dosadzone, rośnie, powiększa się, a jego wartość często wzrośnie stokrotnie, jeśli drzewko jest dobre, nie da nam szóstki, gdy drzewina ladaco. Dlatego też należy kupować tam drzewa owocowe, gdzie wiemy, że nas nie oszukają, gdzie nam dadzą dobrą latorośl, która wyrośnie na tęgie, zdrowe, rodzące drzewo.

Jesień jest najodpowiedniejszą porą do sadzenia drzew owocowych, dlatego też wskażę parę miejscowości, gdzie można drzewek dobrych nabyć:

1) pod Krakowem w Prądniku Czerwonym (zakład Tow. ogrodniczego „Glinka“) jabłonki w koronach po 60 hal., śliwy w koronach po 70 hal.;

2) w Wadowicach (szkółki Tow. ogrodniczego w Wadowicach) jabłonki, grusze i śliwy po 70 hal.;

3) w Zaleszczykach (zakład sadowniczy Wydziału krajowego) jabłonki, grusze, śliwy, morele itp.

4) pod Stryjem w Podhorcach (zakład bar. Juliana Brunickiego) ceny podług umowy (Kółkom rolniczym daje ustępstwa).

Sprowadzać należy ze szkółek najbliższych, a najlepiej wspólnie znaczniejsze ilości po 100—200 sztuk.

Dr. St. Goliński.

Jak wytępić szwaby (karaluchy)? Wziąść w równej części, biorąc na wagę, cukru miałkiego, boraksu mąki i niegaszonego wapna, wymięszać to wszystko razem i tym proszkiem zasypać wszystkie szpary i dziury w piecu i w podłodze, gdzie karakony się pokazują.

Można także zrobić mieszaninę następującą: zrobić trochę ciasta z wody i mąki, dodać tyle tłuczonego cukru, ile mąki i trochę arszeniku, tem ciastem zalepić szpary i dziury (arszenik trucizna).

Najskuteczniejszym środkiem jest zieleń Schweinfurcka *(Schweinfurter-Grün)*, zwana także zielonym proszkiem na owady. Proszek ten rozsypuje się w miejscach, gdzie karakony się pokazują, należy jednak obchodzić się z nim bardzo ostrożnie, gdyż jest on dość silną trucizną.

Ze względu na **bezpieczeństwo** polecamy pierwszy środek, następne dwa przy zwierzętach domowych, a nawet małych dzieciach są **mniej godne polecenia**. Natomiast zaś skuteczniejsze w mieszkaniach, chwilowo opróżnionych.

Akacya na paszę. Ziemie piaszczyste, cierpiące na brak wilgoci i tylko w wyjątkowo mokre lata mogące zapewnić opłacający się zbiór seradelli, najczęściej leżą bezużytecznie całemi latami, aż ktoś ostatecznie zdobędzie się je zadrzewić, uważając las za jedyny środek zużytkowania takich pól. Obsadzenie takich przestrzeni lasem jest bardzo pożądane w gospodarstwie, ale dojść można do tego celu przy ubocznem także wyzyskaniu ziemi.

Właściwie akacya, zasadzona na ziemiach piaszczystych, może dać ogromne zbiory zielonej paszy pożywnej, chętnie jedzonej przez wszystkie trawożerne i znakomicie wpływającej na mleczność krów. Z tego względu akacyę można uważać za lucernę ubogich gruntów, nazwa taka należy jej się w zupełności.

Rośliny motylkowate w ogólności dają wysokiej wartości paszę, w suche jednak lata zawodzą, z wyjątkiem lucerny i esparcety, które znów wymagają żyznego i bogatego w wapno podglebia i specyalnego, kosztownego przygotowania gruntu.

Akacya, rozkorzeniając się bardzo silnie, wytrzymuje długotrwałą suszę i nawet w lata bezdeszczowe, jak ubiegłe, zapewnia kilka sprzętów bujnych łodyg.

Młode akacye do wysadzenia otrzymuje się głównie drogą siewu Odrostki od akacyj starych wychodzą nielicznie i trudniej się przyjmują od siewek i stąd do plantacyj większych rozmiarów dojść dosyć trudno. Do młodych drzewek dojść także można drogą sadzonkowania skośnego 5—7 oczek uciętych pędów jednoletnich — sposobu tego nie próbowałem i na ile jest praktyczny, orzec nie mogę.

(Dokończenie nastąpi).

Administracya „Przodownicy“ przypomina i prosi Szanowne Czytelniczki i Czytelników o wcześniejsze zamawianie tego pisemka na rok 1905. Przy zamawianiu i przesyłaniu prenumeraty upraszamy bardzo o podanie dokładnego adresu, a więc: miejsce pobytu, ostatnia poczta i wyraźny podpis.

Numer pierwszy „Przodownicy“ z r. b. zupełnie wyczerpany. Począwszy od 2-go numeru wszystkie następne mogą jeszcze otrzymywać nowe prenumeratorki.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni M. Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

WŁADYSŁAW REYMONT.

CHŁOPI.

POWIEŚĆ. — (W skróceniu.)

(Ciąg dalszy.)

— Teraz już wszyscy będą przeciwko mnie! — myślał nazajutrz rano przy śniadaniu, i ze zdumieniem zobaczył kowala wchodzącego do izby.

Przywitali się, jakby nigdy nic nie zaszło pomiędzy niemi.

A że Antek szedł do stodoły urznąć sieczki, kowal poszedł za nim. Przysiadł się na snopkach zrzuconych z sąsieka do omłotu i jął cicho mówić:

— Na psa wszystkie kłótnie i o co jeszcze? O to głupie słowo! Tom pierwszy przyszedł do ciebie i pierwszy wymagam rękę do zgody.

Antek podał mu rękę, spojrzał podejrzliwie i mruknął:

— Juści, że ino to słowo, bom złości do was nie miał. Wójt mnie zeźlił, bo co się będzie ujmował?... Nie jego sprawa, to mu wara!

— Ryfa jest i tyla, poniechaj go. Umyśliłem cosik i z tem do ciebie przychodzę... Trza zrobić tak... popołudniu przyjdzie tu moja, to razem z nią idźcie do starego rozmówić się dokumentnie. Na nic tam złości i żalenia się po kątach, trza w oczy stanąć i prosto powiedzieć, co się ma... Będzie dobrze, abo i nie będzie, ale trza wszystko wyłożyć!...

— Co tu wykładać, kiej zapis zrobił!

— I złością z nim nie poradzi! Juści, że zapis zrobił, ale póki żyje, to zawdy go może odebrać, bacz to sobie, i latego nie potrza mu się przeciwić. Niech się żeni, niech ma swoją uciechę.

Antek przybladł na to przypomnienie, i drżeć począł w sobie, aż rznąć przestał.

— Przeciw temu nie powstawaj w oczy, a przychwalaj i mów, że dobrze robi, i zapis miał wolę, to zrobił... niech ino resztę nam przyobieca, tobie i mojej, a przy świadkach! — dodał chytrze.

— A Józka i Grzela? — zapytał z niechęcią.

— Spłaci się ich! Bo to Grzela mało wybrał? Ady prawie co miesiąc mu posyła do wojska. Mnie ino słuchaj, zrób jak ci radzę, a nie stracisz. Moja w tem głowa, że już tak pokieruję, co wszystko będzie nasze.

— Jeszcze baran żyje, a już kuśnierz kożuch na niem szyje.

— Mnie słuchaj. Niech ino przyobieca przy świadkach, żeby ino było za co chycić pazurami... sąd jeszcze jest i sprawiedliwość, nie bój się. A jest już jedna zaczepka, boć został grunt po twojej matce.

— Wielka parada, cztery morgi, na mnie i na twoją.

— Ale go nie dał tobie ni mojej! A tyle roków sieje i zbiera! Zapłaci wam dobrze za to i z procentami... Przywtórzę raz jeszcze, staremu się w niczem nie przeciw, przychwalaj, przygaduj, na wesele idź, dobrego słowa nie żałuj, a obaczysz, że go narychtujemy... A nie da się dobrocią, to sądy radę mu dadzą... Z Jagusią znacie się dobrze... to i ona mogłaby ci pomódz coś niecoś... jeno jej rzeknij o tem... ona jeszcze lepiej mogłaby starego na naszą stronę przechylić... no, zgoda?... bo czas mi już iść...

— Zgoda! ino prędko idź, bym ci w pysk nie dał i za wrota nie wyciepnął! — szepnął przez zęby.

— Co ty Antek? co ty? — bełkotał przestraszony, bo Antek puścił kosę i szedł ku niemu blady ze strasznemi oczyma.

— Judasz ścierwa, złodziej! — wychlustywał z siebie spienione nienawiścią słowa, aż kowal porwał się i uciekł co tchu.

— Rozum mu się psuje, czy co?... — myślał już na drodze. — Jakże, dobrą radę dałem.. a ten?... Kiej taki głupi, to niech idzie na wyrobek, niech go stary wygoni, pomogę jeszcze do tego... a tak czy owak grontu nie popuszczę... Takiś to ty! W pysk chciałeś mi dać, za wrota wyciepnąć, żem się chciał z tobą podzielić?... że kiej do brata przyszedłem z dobrem słowem! Takiś to ty! aha, sambyś chciał wszystko brać! Niedoczekanie twoje! Wyciągnąłeś ty ze mnie moje zamysły, to już cię, jucho, przyrychtuję! już cię frybra angielska potrzęsie!

Rozsrażał się coraz bardziej, bo go wściekłość porywała, że Antek przejrzał jego zamysły i gotów jeszcze wydać przed starym. Tego się najwięcej obawiał.

— Trza temu zapobiedz! — zdecydował natychmiast i mimo obawy wobec Antka, zawrócił z powrotem do Borynów.

— Jest gospodarz? — zapytał Witka, któren wprost domu smagał kamieniami na gęsi, pływające po stawie.

— Hale, jest tam! Poszli przecie do młynarzów zapraszać na wesele.

— Wyjdę naprzeciw, niby to się spotkamy! — pomyślał i poszedł ku młynowi, ale po drodze wstąpił jeszcze do domu i przekazał żonie pięknie się przyodziać, dzieci zabrać i zaraz jak przedzwonią południe iść do Antków.

— Już on ci powie, co robić! Nic sama nie rób i nie miarkuj, boś głupia, a ino jak będzie potrza, to beknij, ojcowe nogi obłap i proś... a słuchaj dobrze, co ojciec powiedzą i co Antek przódzi mówił będzie.

Z dobry pacierz ją nauczał a przez okno patrzył, czy ich na moście nie widać.

— Zajrzę do młyna, czy jagłę zrobili?

Dłużyło mu się w domu czekać.

Antek zaś po odejściu kowala jął rznąć tak zajadle sieczkę, że całkiem się zatracił w tej robocie i do południa narznął tyle, aż Kuba, któren przyjechał z lasu, wykrzyknął!

— Na cały tydzień będzie tego! no!

Dziwował się tak głośno, aż Antek oprzytomniał, ladę rzucił, przeciągnął się i poszedł do chałupy.

— Co będzie to będzie, a trza mi się z ojcem rozmówić dzisiaj! — postanawiał. — Cygan on jest i Judasz, ale może i dobrze redzi... Juści, musi on w tem co mieć! — myślał o kowalu.

Po obiedzie weszła kowalowa z dziećmi.

Boryna na obiad nie przyszedł.

Kowalowa postanowiła zatem czekać choćby i do nocy; Hanka narządzała pod oknem warsztat, i przeciągała paczesny wątek przez płochy, i tylko niekiedy, choć z nieśmiałością, rzuciła jakie słowo w rozmowę, którą wiódł Antek z siostrą, wywodził swoje żale, w czem mu już i przywtarzała, ale niedługo to trwało, bo wpadła Jagustynka i jakby od niechcenia mówiła:

— Od organistów lecę, do prania mnie zawołały... Dopiero co był tam Maciej z Jagusią prosić na wesele. Pójdą! Juści, swój do swego, bogacz do bogacza ciągnie... i księdza też prosili.

— I dobrodzieja prosili?... — wykrzyknęła Hanka.

— A cóż to? święty, czy co? Prosili, powiedział, że może przyjdzie... la czego nie?... bo to młoducha nie urodna?... a bo to jadła dobrego i napitku nie naszykują?.. Młynarze się też obiecali i z córką. Ho, ho, takiego wesela, jak Lipce Lipcami, jeszcze nie było! Wiem dobrze, bo z Jewką od młynarzów kucharować będziemy! Wieprza już im Jambroży sprawił, kiełbasy robią.

Przerwała nagle, bo nikt nie mówił i nie pytał; siedzieli chmurni, więc przyjrzała się wszystkim uważnie i wykrzyknęła:

— Zanosi się u was na coś!

— Zanosi się, czy nie zanosi, a wam nic do tego! — powiedziała tak ostro kowalowa, aż Jagustynka się obraziła i poszła na drugą stronę, do Józi.

— Pewnie, że ojciec nie będzie sobie żałował niczego — szepnęła kowalowa rozżalonym głosem.

— Nie ma to na to! — powiedziała Hanka i zmilkła zestrachana, bo Antek spojrzał na nią groźnie.

Siedzieli więc prawie w milczeniu i czekali; czasem któreś niecoś rzekło, i znowu zapadało głuche, ciężkie, niepokojące milczenie.

— Gotowych pieniędzy musi mieć też dosyć: ciągle coś sprzedaje, a wyda na co!

Antek machnął ręką na to siostrzyne słowo i wyszedł z izby na powietrze; ckniło mu się w chałupie, i niepokój w nim rósł i strach, sam nie wiedział czego. Czekał na ojca, niecierpliwił się, a rad był w duszy, że tamtego tak długo nie widać. »Nie o gront tobie idzie, a o Jagusię!« — przypomniał sobie, co mu kowal wczoraj powiedział.

— Łże jak ten pies! — wykrzyknął zapamiętale.

Wziął się do ogacania ściany od podwórza. Witek nosił mu ściołkę z kupy, a on ubijał i zakładał żerdkami, ale mu ręce drżały, i raz w raz zaprzestawał roboty. Wspierał się o ścianę i przez nagie, bezlistne drzewa patrzał na staw, hań, na Jagusiną chałupę. Nie, nie miłowanie w nim wzrastało, ino złość i tysiące uczuć nienawistnych. Aż się zdziwił temu... »Suka, ścierwa, rzucili jej gnat, to i poszła!« — myślał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pranie cienkiej bielizny.

Brudną bieliznę najpierw posortować — osobno kołnierze, osobno chusteczki itd. Gdy już pogatunkowane, zaczyna się prać od drobiazgów, tj. kołnierzyki, mankiety, potem męskie koszule, dalej bieliznę stołową, koszule damskie, chusteczki, ręczniki, kaftaniki, poszewki, prześcieradła i t. d., biorąc coraz to grubszą i brudniejszą bieliznę, zostawiając na sam ostatek skarpetki i pończochy, jeżeli są białe lub jasno kolorowe, ciemne zaś pierze się z kolorami, a czarne całkiem osobno. Ścierki pierze się już po ukończeniu bielizny w pozostałych mydlinach, lub też, co jeszcze lepiej, całkiem osobno.

Kołnierze, mankiety i męskie koszule pierze się w ciepłej, miękkiej wodzie (w braku miękkiej wody dodać trochę sody, byle nie dużo, gdyż od większej ilości sody bielizna żółknie), nacierając brudne miejsca mydłem, przecierać dobrze rękami, bo czego ręce nie wypierą, tego ani woda, ani mydło nie wyciągnie. Przeprawszy to dokładnie, będzie woda tak brudna, że trzeba ją wylać, a zastąpić czystą i prać po raz drugi te same kawałki, uważając, aby już żadnych plam nie zostawiać; gdy już czysto wyprane, wlać do kotła ciepłej wody, dać trochę sody i drobno nakrajanego mydła, włożyć w to wypraną już bieliznę i gotować kwadrans, licząc od chwili zawrzenia; w mydlinach zaś pozostałych od pierwszego prania namoczyć i prać bieliznę stołową*) i znowu brudną wodę wylać, a zastąpić ją tą, która będzie od gotowania drobiazgów. Drobiazgi po wygotowaniu wyjąć na balię, przeprać dobrze w wodzie, w której się gotowały i dać do drugiego naczynia — dobrze jest, jeżeli można dać do zimnej wody i tak zostawić aż do płukania. W mydlinach zaś, jakie teraz zostały, przeprać po raz drugi stołową bieliznę i dać do kotła, dodając wody, sody i mydła w miarę potrzeby i tak postępować dalej.

Gdy już wszystka bielizna czysto wyprana, wtedy ułożyć ją na balii, dając na spód grubszą, a im wyżej tem cieńszą i czyściejszą, a na samym wierzchu drobiazgi, nalać zimnej wody tyle, aby bielizna była cała w wodzie i nakryć czystem prześcieradłem i zostawić tak przez noc lub przynajmniej parę godzin. Na drugi dzień rano wypłukać w tej wodzie, wykręcić i płukać po raz drugi w czystej, zimnej wodzie, zmieniając ją często, od tego dużo zależy białość bielizny. Wody przy praniu oszczędzać nie należy, bo najlepiej uprana bielizna, jeżeli nie będzie dobrze w czystej wodzie wypłukana, to przyjemną nie będzie, gdyż będzie ją czuć mydłem. Płukać jest lepiej w wodzie miękkiej, gdyż woda twarda nie rozpuszcza pozostałych cząstek mydła.

*) Serwety na stół, serwetki.

Wypłukawszy wszystką bieliznę, przystępuje się do farbkowania. Z każdą farbką trzeba obchodzić się bardzo ostrożnie, dobrze jest uszyć sobie w tym celu woreczek z flaneli lub barchanu, włożyć do niego farbkę i zalać w jakiem naczyniu ciepłą wodą, nic nie wyciskając, tylko to co samo spłynie, płyn ten dolewać do wody na balii w miarę potrzeby. Nowszą bieliznę trzeba mniej farbkować, a starszą więcej, maczając zaś zawsze tylko po jednej sztuce, gdyż inaczej nie tylko, że jedne kawałki będą za mało siwe, a inne za wiele, ale będą miały niebieskie plamy lub pasy. Po farbkowaniu następuje krochmalenie, co do tego, to są różne zdania i różne sposoby i tak: $^1/_2$ kg. krochmalu pszenicznego i 10 deka boraksu w kawałkach rozetrzeć na misce w małej ilości wody na gęste mleko tak, aby grudek nie było, osobno zagotować 4 litry wody z kawałeczkiem tak 2 deka białego wosku i tym ukropem zalać rozrobiony na misce krochmal, miskę postawić na ciepłą blachę i mięszać ciągle aż do zupełnego zgęszczenia, uważając, aby się nie zagotował. Następnie przecedzić przez rzadki, płócienny woreczek i maczać w nim kołnierze, mankiety i gorsy u koszul męskich. Inną zaś bieliznę, jak: stołową, koszule damskie, kaftaniki, prześcieradła, poszewki itp., a nawet i spódniczki, kto nie lubi bardzo sztywnych, i jasne, kolorowe sukienki krochmali się całkiem w lekkim krochmalu, trzeba więc dolać wody, aby go rozrzedzić, a można nawet rozrzedzony wodą krochmal dać napowrót do garnka i zagotować 5—10 minut.

Dobry też krochmal jest gotowany w ten sposób: 12 deka boraksu namoczyć w $^3/_4$ litra ciepłej wody, a gdy wystygnie, dodać $^1/_2$ kg. najlepszego, pszenicznego krochmalu i rozmieszać dobrze drewnianą łyżką, aby grudek nie było, tak rozrobiony krochmal podzielić na dwie połowy; wziąść potem 2 litry kipiącej wody, wrzucić w nią kawałek białego wosku i 2 deka białej żelatyny, drobno pokrajanej, gdy to się już rozpuści, a woda silnie wre, wlać w nią jedną część namoczonego krochmalu i mięszając ciągle gotować 10—15

minut. Ugotowany krochmal wylać na miskę lub miednicę i zostawić, aż całkiem wystygnie, wtedy dodać ową drugą połowę surowego krochmalu, a utworzy się śnieżno-biała masa. W takim gęstym krochmalu macza się kołnierze, mankiety i gorsy u koszul męskich; do innej bielizny trzeba go wodą rozpuścić, ale nie gotować. Krochmal musi być cedzony przez woreczek z rzadkiego płótna.

Do krochmalenia należy również brać tylko po jednym kawałku, aby przedmiot krochmalony dobrze krochmalem nasiąknął, a jeżeli ma być sztywny, nie należy go bardzo wyciskać, gdyż przy silnem wykręcaniu traci się wraz z wilgocią i krochmal. Bieliznę, którą się nie krochmali, tj. chustki do nosa, ręczniki, pończochy, skarpetki i wszelkie barchany, można zaraz po farbkowaniu wynieść na strych i powiesić.

Tak farbkowana, jak i krochmalona bielizna powinna być dobrze roztrzepana i ułożona w koszu gładko i równo i tak powinna być wieszana, sznury za każdym razem czysto poobcierane. Do maglowania powinna bielizna być cokolwiek wilgotna, jeżeli już zanadto przeschła, wtedy należy ją cokolwiek nakropić, ale nie kropić bardzo, bo magluje się ciężko i pod żelazkiem trudno wysycha, a po prasowaniu nie jest tak ładna.

Bieliznę do maglu należy również układać równo i gładko, a jeżeliby jakie zmarszczki i załamki po maglowaniu były, to trzeba je przy prasowaniu przetrzeć wilgotną, czystą szmatką.

Takie rzeczy, jak spódniczki i t. p. nie magluje się, tylko się kropi i zwija, aby się odleżały. Barchany prasuje się po lewej stronie. Hafty i znaki prasuje się po lewej stronie i na flaneli, aby lepiej wyszły.

Brudniejszą bieliznę można namoczyć na noc przed praniem w czystej wodzie z mydłem.

Uwaga. Nowe kołnierze i koszule męskie zazwyczaj trudne są do prasowania i pod żelazkiem się wzdymają, do takich kołnierzy trzeba do krochmalu, w którem się macza przed prasowaniem, dodać trochę białej gumy arabskiej, którą kupuje się w aptece*).

L. H.

Pranie kolorów. Rozgotować trochę mydła w miękkiej wodzie, wychłudzić i gdy już jest tylko letnie, prać kolory odrazu do czystego. (Do delikatniejszych kolorów lepiej jest brać mydło zielone). Potem płukać w czystej wodzie, do której można dodać trochę octu, co szczególnie ciemne i czarne kolory podnosi. Następnie można jasne kolory krochmalić w krochmalu pszenicznem, ciemne zaś i czarne lepiej w lekkim zupełnie kleju stolarskim albo w żelatynie, można też dodać trochę miodu, co nadaje kolorom lekki połysk, a po prasowaniu wyglądają jak nowe.

Czarne pończochy piorą się również najlepiej w rozgotowanym mydle, najpierw po prawej stronie, a potem należy je wywrócić na lewą stronę i znowu prać, nacierając dobrze pięty i stopy. Gdy już czysto uprane, obrócić na prawą stronę i płukać w zimnej wodzie z octem. Można je nie prasować, gdyż dobrze zmaglowane są ładniejsze.

Bieliznę wełnianą i Joegerowską lepiej jest namoczyć na pół godziny w mydlinach z mydła olejowego i dobrze ciepłej wody, bielizny takiej nie naciera się mydłem i nie trze rękami tak jak bieliznę płócienną, gdyż robi się mechowata, tylko, namoczywszy ją w mydlinach, nakrywa się ją, aby się odleżała w ciepłej wodzie, potem się ją przeciera wzdłuż ręką lub miękką szczoteczką i tylko bardzo brudne miejsca można namydlić, ale i tu lepiej jest namydlić szczoteczkę, niż plamę. Gdyby jednak po pierwszem takiem praniu bielizna nie była jeszcze czysta, to trzeba ją jeszcze raz na pół godziny namoczyć w rozczynie z mydła olejowego, a po pół godziny przetrzeć jeszcze raz szczoteczką i przeciągnąć wzdłuż ręką, wyciskając wodę; kręcić takiej bielizny nie należy, potem wypłukać w ciepłej. czystej wodzie. Do suszenia lepiej jest przypinać do sznurów tak, aby cała wisiała bez składów; na wpół wilgotną pozdejmować, powyciągać dobrze wzdłuż, nadając jej należytą wielkość i tak można albo maglować do suchego, albo też prasować. (Dokończenie nastąpi).

*) Ten sposób prania, kto go nie zna, trzeba wpierw w domu wypraktykować, nim się Sz. A. J. do prania bielizny zgodzi.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka** w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.